

# Kurier Wileński | Przepis na dobrą szkołę Adama Błaszkiewicza

Anna Pieszko

**Według rankingu tygodnika „Veidas” — „Które gimnazjum jest najlepsze dla Państwa dziecka” — spośród ogólnej liczby 432 szkół średnich na Litwie wileńskie Gimnazjum im.**

Jana Pawła II uplasowało się na 30. miejscu. Jest to jedna z najlepszych szkół polskich na Wileńszczyźnie. Jedną z najlepszych, bo w pierwszej setce rankingu mieszczą się też inne szkoły polskie: wileńska „syrokomłówka”, „mickiewiczówka”, „konarskiego”, tuż zaraz za Gimnazjum Jana Pawła II uplasowała się Miednicka Szkoła Średnia im. św. Kazimierza w rejonie wileńskim, Szkoła Średnia im. M. Balińskiego w Jaszunach w rejonie sołecznickim, Gimnazjum im. K. Parczewskiego w Niemenczynie w rejonie wileńskim.



Gimnazjum im. Jana Pawła II jest jednym z najlepszych na Wileńszczyźnie Fot. Marian Paluszkiewicz

W gimnazjum JP2 panuje charakterystyczny szkolny gwar, w holu pomnik patrona — błogosławionego Jana Pawła II. Uczniowie uśmiechnięci, przy wejściu ogłoszenie informujące o przebiegu mini-olimpiady z języka polskiego. Na ścianach na piętrze — wystawa przepięknych prac uczniowskich wykonanych różną techniką, przedstawiająca obrazki wileńskie autorstwa uczniów z zaprzyjaźnionych szkół, także litewskich: widzę tu autorów z Gimnazjum Žirmūnų, Gimnazjum Žemynos, Gimnazjum im. S. Daukantasa oraz Gimnazjum im. M. Biržiškisa. To takie pozytywne wrażenia na pierwszy pobieżny rzut oka.

Z dyrektorem Gimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie Adamem Błaszkiewiczem rozmawiamy o przepisie na dobrą szkołę.

Jak ocenia Pan miejsce szkoły w tym rankingu?

Mieliśmy być nieco wyżej w tym rankingu, ale jakiś chochlik się wkradł, gdyż nie zostały w nim czemuś uwzględnione dane o 15 uczniach, którzy teraz studiują za granicą. Gdyby także ten wskaźnik był uwzględniony, na pewno bylibyśmy o kilka pozycji wyżej. Więc cieszymy się, że jesteśmy praktycznie jeszcze wyżej, niż ta trzydziestka. A to 30. miejsce, myślę, dobrze mówi o poziomie szkoły w porównaniu z innymi szkołami Litwy i Wilna, gdyż tych wileńskich szkół przed nami nie jest za dużo.

Do każdego rankingu podobno trzeba podchodzić z rezerwą...

Trzeba pamiętać o tym, co jest rankingowane. Przez te dwa ostatnie lata „Veidas” dodał oceny z egzaminów państwowych, przez co staje się on, moim zdaniem, bardziej obiektywny. Najwyżej oceniany jest wskaźnik liczby uczniów dostających się na studia według pierwszego zapisu w podaniu na studia. Jeżeli uczeń realnie ocenia swoje możliwości i dostaje się na pierwszą pozycję z listy wybranych uczelni i kierunków, to przynosi najwięcej korzyści w takim rankingu. Natomiast jeżeli uczeń wybiera kierunek studiów bez realnego uzasadnienia, to w takim wypadku często dostaje 2. lub następne miejsce na studiach z podanej listy możliwych kierunków studiów.

Automatycznie pozycja szkoły w rankingu spada. Dlaczego trzeba ostrożnie podchodzić do rankingu? Dlatego, że jeszcze nikt nie wymyślił, jak obiektywnie ocenić wartość dodaną szkoły. Bo trzeba też patrzeć na ten narybek, co trafia do szkoły, na jego poziom i co szkoła z nim zrobiła — być może szkoła wyhamowała rozwój dziecka, a być może pomogła temu dziecku, które nie miałoby szans w innej szkole. W oświacie brak obiektywnych kryteriów, to nie jest tak jak w fabryce, gdzie się produkuje określone detale.

Czy nie przywiązujemy zbyt wielkiej wagi do tych wszystkich punktów, stopni, procentów, cyferek? Może potrzebny jest po prostu dobry człowiek, dobry mechanik samochodowy, dobra pielęgniarka?

Moim zdaniem, błąd tkwi w systemie. Jeżeli uwzględnimy aspiracje społeczności, to rodzice raczej myślą o studiach wyższych dla dziecka, nieważne jakich — nieważne nawet, czy ma on predyspozycje do tego kierunku. Przypominam sobie, jak pewien profesor z Niemiec bardzo chwalił swego syna — jaki jest zdolny, jak angażuje się w swą pracę, jakie ma osiągnięcia, jaki jest spełniony i zadowolony z pracy. Kiedy spytano go, czym konkretnie zajmuje się syn, padła odpowiedź, że jest stolarzem. Dla profesora osiągnięciem było to, że dziecko znalazło swoje miejsce w życiu i jest zadowolone i szczęśliwe. Natomiast ja nie znam profesora na Litwie, który by się chwalił synem stolarzem.

Jaki jest przepis na dobrą szkołę?

Praca. Codzienna żmudna praca. Bez pracy rodziców, uczniów i nauczycieli, niestety, nie będziemy mieli rezultatu dobrej szkoły. I jeżeli chcemy jak najmniejszym kosztem osiągnąć jak najwyższe wskaźniki, to w oświacie to się nie uda — jest to zadanie dla ekonomistów albo dla sprzedających coś. W szkole — żeby coś osiągnąć — trzeba też wiele włożyć.

Jak to jest, że w tym samym Wilnie, gdzie są podobne rodziny, podobne dzieci, podobne warunki, jedna szkoła jest lepsza, inna jest trochę w tyle — na czym polega tajemnica?

Jak na razie nie ma złych szkół polskich, bo my mamy dobre albo bardzo dobre szkoły. Do naszej świadomości nie dociera, że możemy mieć złą szkołę. Ale konkurencja musi być. Szkoła musi być oceniana według tego poziomu, który daje uczniom. Niektórzy rodzice nie widzą w Wilnie takiej szkoły, która by odpowiadała ich aspiracjom, która by kształciła młodzież zdolną i zmotywowaną do pracy. Wszystkie szkoły w Wilnie przyjmują wszystkich uczniów, którzy do nich przychodzą, natomiast nie rozumiemy tego, że potrzeba takiej szkoły, która by przyjmowała tylko zmotywowanych uczniów. Jeżeli spojrzymy na ranking „Veidasu” i pierwszą dziesiątkę szkół, to zobaczymy tam szkoły, które to kryterium naboru stosują. Mówimy o elitarniej szkole, która by kształciła tylko te dzieci, które mogą i chcą się uczyć?

Tak, w przypadku elitarniej szkoły nie mówimy tylko o prywatnej placówce, gdyż w przypadku dziesiątki najlepszych gimnazjów „Veidasu” to nie są prywatne szkoły, z wyjątkiem Gimnazjum Jezuitów. Mówimy o szkole finansowanej tak samo ze środków samorządowych i myślę, że polską społeczność stać na taką szkołę. Tylko że jedna osoba tej szkoły nie stworzy, potrzeba wysiłku całej społeczności np. Wilna, żeby taka szkoła powstała. Wystarczyłoby zreorganizować jedną szkołę. Zastrzegam, że nie mówię, że to musiałoby być Gimnazjum im. Jana Pawła II.

W Pana szkole wszystkie dzieci są zmotywowane?

Nie. My też przyjmujemy wszystkich, jak leci. Natomiast nie wszyscy z nami wytrzymują do końca. Taka jest prawda. Ale mając w klasie różny poziom i różny poziom motywacji nie da się zrobić dobrej szkoły. Bo u nas niestety nikt nie płacze, jak nie otrzyma setki na egzaminie. Natomiast w Liceum Wileńskim jak ktoś nie otrzyma setki, to jest tragedia. Nauczyciel nie potrzebuje ich dopingować, sami między sobą się dopingują na zasadzie ambicji i wyścigu szczurów. Może to nie jest dobre, bo nie mają szczęśliwego dzieciństwa, ale tak jest.



Dyrektor Adam Błaszkievicz: „Jesteśmy otwarci na kontakty z innymi szkołami” Fot. Marian Paluszkievicz

Niektórzy rodzice, obserwujący perypetie z egzaminem z języka litewskiego mogliby pomyśleć: a po co mam robić z dziecka jakiegoś królika doświadczalnego, oddam dziecko do litewskiej szkoły dla świętego spokoju i tam się nauczy litewskiego...

Ale się nie nauczy polskiego. W polskiej szkole litewskiego natomiast nauczy się. Uważam, że wszyscy ci, którzy teraz wypowiadają się w tej kwestii, nie bardzo wiedzą, o czym mówią, łącznie z panią prezydent. Za jakie ulgi dostał teraz w kość minister oświaty? Za ulgi do ulg? Czy za tamte ulgi, które były podpisane przez poprzedniego ministra? Nikt nie może dzisiaj powiedzieć, czy te ulgi są dostateczne, czy nie. Mówić o tym można będzie w następnym roku, kiedy policzymy i porównamy, ilu uczniów dostało się na nieodpłatne studia.

Jeżeli odsetek Polaków i Litwinów będzie taki sam, będzie znaczyło, że poziom ulg był zadowalający. Jeżeli nie — ulgi były za małe. Faktem jest, że według spisu ludności z 2001 r. Polacy byli na przedostatnim miejscu pod względem wyższego wykształcenia przed Romami. Według spisu z 2011 r. Polacy znowu są na przedostatnim miejscu. Gdybyśmy byli na tym samym poziomie, co większość litewska, to można by było wprowadzać zasadę „równe warunki dla wszystkich”, ale skoro tego nie mamy, to w normalnym kraju musielibyśmy mieć „pozytywną dyskryminację”, żeby wyrównać poziom społeczeństwa.

Dziecko polskie, ucząc się języka litewskiego w 1 klasie, jest dyskryminowane już na starcie szkoły, bo przecież w ciągu tych pierwszych 7 lat swego życia nie uczyło się litewskiego, a tu od progu musi się uczyć języka litewskiego z podręcznika dla szkół litewskich...

Chodzi o to, czy ten stopień z języka litewskiego, różniący się o punkt czy pół punktu, nie będzie tym języczkiem u wagi dostania się na nieodpłatne studia. Tu jest cały szkopał. Ujednolicony egzamin stawia w nierównych warunkach młodzież dostającą się na studia. Uwzględniając to, że społeczność polska jest gorzej wykształcona niż litewska i znajduje się na gorszym ekonomicznie poziomie, to młodzież nie będzie w stanie zapłacić za studia. W perspektywie ta różnica pod względem wykształcenia pomiędzy większością a mniejszością polską będzie jeszcze rosła.

Zarzuca się nam też, jakoby Polacy nie chcą się uczyć litewskiego...

Uczą się litewskiego, uczą się tego języka i potrafią studiować. Gdyby na uniwersytety dostawali się wszyscy chętni, a potem po I sesji były wprowadzane opłaty (np. za powtórkę czy niezdany egzamin) to myślę, że egzamin z litewskiego nie budziłby takich emocji. Bo teraz te emocje są właśnie o pieniądze — jak nie wiadomo, o co chodzi — to chodzi właśnie o pieniądze. Myślę, że w tym przypadku jest to też zagrywka polityczna, nieposiadająca znamion troski o obywatela bez względu na narodowość. Może chodzi o przyszłe wybory.

Jaki musi być dyrektor dobrej szkoły?

Musi być dobry. To znaczy czasami dyrektor nie powinien przeszkadzać, a czasami powinien być liderem. Nie liczyć czasu, który poświęca szkole. Zrozumieć, że troszcząc się tylko o własną szkołę też niewiele osiągnie w tym świecie, który ma znamiona takiej globalizacji.

Jesteśmy systemem naczyń połączonych?

Dokładnie. Pytanie o dyrektorze jest trudne, powiem tak: dyrektor musi być dobry i wypoczęty.

A jest dyrektor wypoczęty?

Ostatnio coś tak nie bardzo. Wiosenne przesilenie. Zalatany jestem.

Dobra szkoła zależy też od nauczycieli...

Od nauczycieli bardzo dużo zależy. Nie każdy nauczyciel może być dobry w tych warunkach, kiedy uniwersytet pedagogiczny też przyjmuje wszystkich, kto tam przychodzi i jest więcej miejsc na uczelni niż



Objętość i pole ostrosłupa lub stożka z nauczycielką-metodyk od matematyki Anną Wankiewicz to pestka Fot. Marian Paluszkiewicz

chętnych studentów. Nauczyciel pomimo wiedzy merytorycznej powinien jeszcze posiadać, nie wiem, jakiś dar Boży pracy z dzieckiem, zrozumienia dziecka i chęci udzielania się, empatii. Niestety, w społeczeństwie nie mamy takiego mechanizmu, żeby do szkoły przychodziły osoby obdarzone tą iskrą Bożą i za to miały godne warunki bytowania. Po prostu nie wiem dlaczego, jest więcej chętnych pracować w banku niż w szkole, a musiałoby być odwrotnie. Wtedy to społeczeństwo byłoby też bogatsze.

Zawód nauczyciela stracił na prestiżu?

Każda nowa władza obiecuje, że nauczyciel będzie szanowany, ale jakoś przy pedagogicznym nie ma kolejek. Nie ma plusów mimo długiego urlopu. Chociaż dobry nauczyciel pracuje też podczas urlopu. Szkoła polska mimo wszystkich zawirowań i trudności stoi na dobrym poziomie. Realnie pod względem jakości nauczania wyprzedzamy wiele litewskich szkół. Mamy jeszcze nieograniczone możliwości do doskonalenia się, ale trzeba, żeby i rodzice, i dzieci, i nauczyciele chcieli się doskonalić. A co za tym idzie — ostro pracujemy. Jeżeli wszyscy będziemy wykonywać swoją pracę — będzie dobrze!

